

Prenumerata w miejscu:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie  
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 5 za wiersz (35  
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 4 razowe po kop. 4 za wiersz

za 5 — 10 „ „ „ 3 „

za 11 i więcej „ „ 2 „

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

# TYDZIEŃ.

Kantor główny i ekspedycja w biurze Redakcyi, przy placu Bernardyńskim w domu Anfilowa. — Ogłoszenia, oprócz Kantoru Główn. przyjmują: księgarnia L. Chodźki w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują: Kantor Gł.; księgarnia Chodźki w Piotrowie; Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	„ Sapiński Adam.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Wesołowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

## LISTY Z NAD PILICY.

I.

Dnia 15 stycznia 1879 r.

Rozpoczynając szereg pogadanek z szanownymi czytelnikami „Tygodnia“, uważam za stosowne obznajmić ich z położeniem geograficznym tutejszej okolicy, do której pogadanki te odnoszą się będą.

Leży ona na krańcu południowo - wschodnim guberni piotrkowskiej, w powiecie Radomskowskim, a obejmuje w sobie gminy: Wielgomłyny, Maluszyn i Koniecpol.

Na mapie przedstawia się jako długi, wązki pas, na całej swej długości dotykający do rzeki Pilicy, która go oddziela od przyległych guberni: radomskiej (powiatu końskiego) i kieleckiej (powiatu włoszczowskiego).

Środkowym punktem tej okolicy, jest wieś Maluszyn, posiadłość JW. Aleksandra Ostrowskiego, prezesa komitetu Towarz. Kredyt. Ziem.

W tej to okolicy, mieszkając od 30-u lat, pragnę przedstawić szanownym czytelnikom „Tygodnia“, jej dodatnie i ujemne strony, a nadewszystko kilka kwestyj odnoszących się do naszego samorządu gminnego które mogą mieć i ogólniejsze znaczenie; zacznę jednak od kwestyi naprawy i utrzymania dróg.

Już to pod względem środków komunikacji, okolica nasza pozostawia wiele do życzenia. Odległa od drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej mil cztery — oprócz kawałka

szosy z wapienia, od Koniecpola do wsi Ś-tej Anny, na przestrzeni wiorst 10 — nie posiada zupełnie dróg bitych. Dodajmy do tego, iż dotąd najbliższe stacje pocztowe: Koniecpol, Ś-ta Anna, Radomsk, Przedbórz i Włoszczowa, były oddalone od naszej gminy wiorst 14 do 28; dodajmy oplakany stan dróg piaszczystych, korzeniastych i wyboistych, lub rędziny i gliniastych, na których jesienią i na wiosnę kółka z trudnością mogą się obracać, a będziemy mieli smutny obraz naszej okolicy pod względem komunikacji.

Istniejące obecnie przepisy o utrzymaniu dróg w Królestwie Polskiem, wpływają dość niekorzystnie na stan ich, jeżeli nie wszędzie, to przynajmniej w naszej okolicy. Przepisy te, jak wiadomo, dzielą drogi na trzy kategorie, zostawiając tę klasyfikację decyzji władz administracyjno-powiatowych<sup>1)</sup>.

Otóż w naszej okolicy, a zwłaszcza w gminie Maluszyn, podział ten dopełniono w taki sposób, że z wyjątkiem kilku wiorst szosy, od Koniecpola do wsi Ś-tej Anny i kilku wiorst traktu, od granicy gminy Żytno do Maluszyna, należących do klasy I-iej, wszystkie inne drogi zaliczono do klasy III-iej. Dróg zaś klasy II-giej literalnie u nas niema.

Utrzymanie rzeczonych dróg kl. III, podług przytoczonych przepisów, należy do właścicieli

<sup>1)</sup> Wtem miejscu musimy nieco sprostować zdanie szanownego korespondenta; chcąc bowiem jakiś trakt z kl. II zaliczyć do kl. I, potrzeba mieć na to decyzję Ministerjum; chcąc zaś jakąś drogę boczną kl. III, zaliczyć do kl. II, należy uzyskać na to decyzję Gubernatora. To ostatnie żądanie, jeśli ma osiągnąć pożądaną skuteczną, powinno, naszym zdaniem, przejść poprzednio większością głosów, na zgromadzeniach gminnych.  
(Przyp. Red.)

w objazd, celem wykonania danych mi rozkazów. Zapakowawszy manatki i papiery, dostawszy od żony mojej pieczonego kureczka i kawałek chleba, w który po wydrażonej osrodek, włożono trochę masła i napowrót tą samą osrodką przykryto, wzięwszy trochę tytoniu i bibułki, zawinawszy popasowe wiktuały w papier — usiadłem na wózek, przed dyszlem którego farnal mój, Wicek, zrobiwszy biezyskiem znak krzyża świętego, ruszył ze mną w drogę.

Rozpiąwszy żagiel, czyli raczej, wypaliwszy naręcznemu - leniwemu parę batów, poprawiwszy magiery, sternik mój Wicek, popłynął ze mną w dosyć daleką i odległą stronę.

Opakowany w burkę, dumalem — myśląc o niebieskich migdałach i różnych tego rodzaju rzeczach, jak każdy podróżnik oddalający się z domu i od rodziny, do której nie wie kiedy powróci. Przybywszy na granicę siedziby mojej i obejrawszy się po za siebie, zanuciłem w myśl:

„Bywał mi zdrowy, kraju kochany,  
Już w mglistej nikniesz pomroce...“ etc.

Nie będę kochanym czytelnikiem opisywał, ciężkiej, kilkomiłowej podróży, po złych drogach i wertepach, gdzie nieraz dla utrzymania równowagi, aby podług zasad fizyki, prostopadła od środka ciężkości, nie wyszła za podstawę, nachylać się musiałem w prawą i lewą stronę, aby kozła razem z pakunkami mojemi nie przewrócić; nie będę wam przed-

terytoryjów, przez które drogi te przechodzą; zarządzenie zaś poprawek i dozór nad nimi, są obowiązkiem wójta gminy.

Według przyjętego zwyczaju, poprawki te bywają dotąd dopełniane w następujący sposób: na wezwanie wójta gminy, powtarzane kilkakrotnie, więksi właściciele dają potrzebny do naprawy drogi materyjał, a włościanie robocizną sprzężają i pieszą, lub też: właściciel naprawia swoim materyjałem i robocizną części dróg położone na jego terytorjum, a włościanie na swoim.

Jak w jednym tak i w drugim razie, dużo wody w Pilicy upłynie, wiele papieru wójci gmin popsują, masę sprzeczek i trudności pokonają właściciele większych posiadłości z włościanami, nim nareszcie poprawa drogi rozpocznie się na dobre. Przystąpiwszy już do roboty, wykonawcy takowej dopełniają ją niedbale, aby zbyć, na dziś, bez myśli o jutrze, byle tylko prędzej i taniej. Przy takim więc postępowaniu, nie można się dziwić, że drogi nasze i mosty znajdują się w oplakany stan.

Oprócz tego, zdarza się nader często, że podczas, kiedy jedni włościanie, posiadacze 12 do 18 morgów, przy podobnej naprawie ponoszą ciężar 2 lub 3 dni sprzężających, inni posiadacze takiejże przestrzeni, przy zręczności w omijaniu poleceń wójta, całkiem się od niej uchylają.

Otóż, jako środek zaradzenia złemu, kilku ludzi inteligentniejszych tutejszej okolicy, powzięło następujące projekty, które za pośrednictwem „Tygodnia“, przedstawiam do rozbioru i ocenienia szanownych czytelników, prosząc ich o wyjawienie zdania i radę w tym względzie:

stawiał znakomicie zbudowanych mostów, przez które piechotą z Wickiem, brykę i tłomoki przenosiłem, boć przecie znacie dawne nasze przysłowie że:

Polskie mosty — niemieckie posty, włoskie nabożeństwo — to wszystko błazeństwo.

Ale przystępując od razu do rzeczy, powiem wam, że okręt, którym z siedziby mojej wypłynąłem, z powodu zgrzania się licowego bułanka, osiadł na mieliznie i musiałem stosownie do rady sternika Wicka, zawinąć do portu, to jest do karczmy, od celu mojej podróży trzy wiorsty odległej.

Ordynans stojący z pałką na warcie, zawołał:

— Kto jedzie!  
— Swój!  
— A furman czyj?!  
— Mój!  
— Dobrze — można wieszczać!

Odbywszy tedy policyjną legitymacyję, wjechałem do austeryi. Porządna jakaś w średnim wieku izraelitka, poprosiła mnie do swojego bocznego mieszkania, zapewniając wszelkie wygodę.

— Gdzie Wmpan jedzie?  
— Do Psiej Wólki.  
— Mąż mój tam pojechał właśnie; zaraz powróci.

Pani dzierzawczyni propinaeyi wypowiedawszy mi, po co do Psiej Wólki jadę, objaśniła w krótkości, że pani dziedziczka tych

## WSPOMNIENIA

### Z Wędrówki Delegata

NAOKOŁO KILKU PARAFIJ.

Szkic humorystyczny

przez

Faustyna Świdarskiego.

(Ex - Bociana).

Przed kilku latami, rozpocząłem w „Gazecie Kieleckiej“ opowiadać łaskawym czytelnikom moich gadanin, wrażenia moje z podróży, jakich przy objeździe kilku parafij doznałem. Z powodu śmierci byłego redaktora i zawieszenia na jakiś czas wydawnictwa wspomnianego pisma, przerwałem opowiadanie i ramoty nie dokończyłem. Czyniąc zażość żądaniu tak zawsze łaskawych na mnie zwolenników mych opowiadań — przesyłam owe wspomnienia do „Tygodnia“, życząc sobie, aby czytelników tyle rozweseliły i tyle im zrobiły zadowolenia, ile ja go doznaję, jeśli im smutne życie choć na chwilę uprzyjemnić mogę.

I.

Z rozpiętym żaglem, do drogi gotowa,  
Piękna fregata, w porcie Madras stała.

Stosownie do wydanego polecenia władzy, zimową porą, udać się miałem jako delegat



1) Prosić odpowiedniej władzy o zaliczenie większej ilości dróg (przynajmniej gościnieców łączących gminy z sobą), do klasy II-jej.

2) Uchwalić na zebraniach gminnych nowy podatek gminny, w stosunku 2 — 3 kopiejki z morgi, który całkowicie byłby obracany na utrzymanie dróg III-jej klasy.

3) Wybrać odpowiednie komitety, z ludzi kompetentnych, któreby czuwały nad użyciem rzeczonoego funduszu i nad wykonaniem robót przy naprawie dróg.

4) Pozawierać za pośrednictwem tych komitetów umowy z właścicielami lasów, o odstępowanie, po stałej niskiej cenie, potrzebnych materyjalów, na utrzymanie mostów w terytoryjach odpowiednich.

Co do I-go należy się spodziewać, że władza nie odmówi swego poparcia, a fundusz z pobieranego szarwarku, przy umiętym użyciu go, będzie dostatecznym do utrzymania większej ilości dróg II-go rzędu.

Co do II-go przewiduje, że wiele osób ten projekt potępi, ale sądzę, że sprawiedliwiej jest, aby wszyscy zarówno właściciele ziemi ponosili ciężar utrzymania dróg, aniżeli jak to jest obecnie, aby jedni dawali 3 dni sprzężajne, co wynosi rs. 3, a drudzy bardzo mało lub zupełnie nic... — Przy podobnym systemie, gmina up. Maluszyn, licząca 14,000 morgów, składałaby rocznie sumę rs. 280 do 420, a suma ta, sądzę, byłaby całkiem dostateczną, przy sumiennem użyciu takowej.

Co do III-go i IV-go — jestem pewnym, że ludzi dobrej woli, obywateli do pracy dla dobra gminy, a choćby i do małej ofiary, nie braknie i że znajdują się tacy, którzy wejdą w skład komitetów drogowych, strzegąc sumiennie funduszu na ten cel przeznaczonoego i czuwając pilnie nad stanem i poprawą dróg.

Pismienne umowy z właścicielami lasów, ochronią gminy od wyzyskiwania przez handlarzy i przedsiębiorców, za potrzebne materyjaly.

Mysle, że należałoby nawet tę drogę obracć odnośnie do potrzebnych furmanek, a nawet i robocizny.

Na tem kończę dzisiejszą pogadankę, prosząc tych, którzy ją będą czytać, aby raczyli odnośnie do rzeczonoej kwestyi, przesłać naszej okolicy swoje poglądy, za pośrednictwem „Tygodnia“.

Nadpoliczanin.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

† Za duszę nieodżałowanej pamięci *Józefa Mianowskiego*, b. rektora b. Szkoły Głównej warszawskiej, wychowawcy tejże szkoły urządzają w d. 28-m b. m. to jest w przyszły wtorek, o godzinie wpół do dziesiątej rano nabożeństwo żałobne w kościele po-Pijarskim.

Chórami amatorskimi, oraz śpiewami solowemi, w których przyjmie łaskawy współudział pani B., kierować będzie, jak zwykle p. Gołęński. Wotywę odprawi X. Sałaciński.

Fundusz pozostały — odesłany zostanie do Warszawy, gdzie projektuje się ustanowienie konkursu za dzieła naukowe, imienia Mianowskiego.

Donosimy o tem do wiadomości publicznej, raz dlatego, że zmarły zasłużył sobie na prawdziwą od nas wdzięczność, a powtóre, aby mogli w smutnym tym obchodzie przyjąć udział i ci, o których nie wiemy gdzie się obracają, a którzy należą również do wychowawców b. Szkoły Głównej — rozrzuceni po wsiach i miastach naszej gubernii.

Takież samo nabożeństwo, w tymże dniu i o tejże godzinie, ma się odbyć, jak nam donoszą, i w mieście *Radomsku*, w miejscowym kościele parafjalnym.

Miejscową naszą straż ogniową zebrała się przeszłej niedzieli po raz pierwszy — przy wspólnej uczcie. Dotąd widywaliśmy ją tylko w strasznych chwilach nieszczęścia, przy świetle pożarnej luno; obecnie ujrzeliśmy przy świetle kinkietów i świec jarzących.

Powodem zebrania był wyjazd dawnego jej naczelnika p. Rozmarynowskiego, oraz czasowa nominacyja nowego, p. Otto. Zebrani, w liczbie dwustu, biesiadowali społem od godziny 8 do 11 wieczorem.

Zaprawdę radosny to był widok. Znikły różnice stanów — szaraczkowa bluza zrównała wszystkich.

Z pomiędzy licznych mów, zaznaczamy dwie głównie: pana Porębskiego, który wniósł toast za pomysłność instytucyi, co jak słusznie objaśnił, zależy od dobrowolnego i całkowitego poświęcenia się dla sprawy ogółu i od ścisłej w szeregach karności — i pana Boduszyńskiego, który wypowiedział parę słów na temat: „Gromada — to wielki człowiek“.

Huczne, entuzjastyczne brawo, zmieszane z gromkim i przeciągłym okrzykiem „wiwat“, świadczyły, że wszystkie serca w jeden takt biją — a w głowach jedna myśl gości.

Nosił wilk... ponieśli i wilka. W roku 1877 przyprowadzono do tutejszego więzienia sześciu winowajców, obwinionych o morderstwo pisarza leśnego we wsi Woli Węgrzynowej, w pow. końskim, gub. kieleckiej. Schwytani oczekują dotąd wyroku; dwóch jednak, z ogólnej liczby ośmiu poszlakowanych o powyższą zbrodnię, zdołało wówczas ująć ręki sprawiedliwości.

Otóż o jednym z tych dwóch, niejakim *Andrzeju Szymańskim*, w wieku lat 23, policyja wiedziała napewno to, że się ukrywa w wyżej wymienionej miejscowości i że dopuścza się rozmaitych kradzieży u włościan, którzy jednak z obawy podpalenia nie chcieli o niezem wiedzieć, a raczej udawali, że nie wiedzą.

W celu schwytania wytropionej zwierzyny, przeznaczono na miejsce stałego zamieszkania we wsi Woli-Węgrzynowej dwóch strażników: *Ant. Senczykowskiego* i *Filipa Nikonowa*.

Daremne jednak usiłowania. *Szymański* wtenczas tylko pokazywał się we wsi, kiedy dwaj strażnicy wychodzili po za jej granice. Skoro tylko myśliwi powracali do wsi jedną stroną — zwierzyna wymykała się ukradkiem drugą stroną, a zwykle z mieszkania niejakiego *Jana Krasunia*.

Do czasu jednak dzban wodę nosi.

Z 16 na 17 b. m., dwaj strażnicy S. i N. powracając wieczorem do wsi, do domu — spostrzegają pod lasem, jakby stojących na czatach: *Jana Krasunia* i *Maryję Kozera*. Zapytani, co tu robią o tak spóźnionej godzinie... uśmieją się, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Skutkiem tego strażnicy ich przytrzyma i nie pozwalając samym powracać do domu, udają się wraz z nimi do mieszkania *Krasunia*.

W chwili, kiedy już wszyscy dochodzą do chałup, strażnik *Senczykowski* spostrzega wśród iemności wieczornych, tuż obok węgla domu, jakiś cień, jakby uciekającego człowieka. Rzuci się więc za nim w pogoń. Cień się zatrzymuje, odwraca i... daje się słyszeć trzaśnięcie kurka dubeltówki.

Strzał się nie udał — kapiszon spalił na panewce.

Wtedy *Senczykowski* bojąc się powtórnego wystrzału, sam strzela z rewolweru w stronę uchodzącego... Cień upada na ziemię... strażnicy przyskakują i chwytają go. W schwytanym poznają wszyscy tropionego od tak dawna *Andrzeja Szymańskiego*.

A. S. zrazu tak się zaczął szamotać, że musiano go związać, przyczem nigdzie nie było

dóbr, jest strasznie zaradna osoba, ale pan dziedzic to okrutnie nieradny, zły gospodarz; pani dziedziczka to taka, że aż strach; że tam zjeżdża komornik jutro na zajęcia, i jeżeli pan dziedzic 500 rubli nie wyliczy, będzie bardzo źle; że mąż jej w interesie wyratowania z kłopotu W-go dziedzica pojechał do Psiej Wólki.

Nagadawszy się do woli z panią dzierżawczynią propinacyi, położylem się trochę na kanapie w gościnnej izbie, a wkrótce w sąsiednim alkierzu usłyszałem rozmowę następującą pani dzierżawczyni propinacyi z mężem, który z wyprawy powrócił:

- Git Gescheft gemacht.
- Ny?... gane git Gescheft.
- Aaj! waj!

Nie będę nudził czytelników dosyć długą rozmową małżonków, którą podsłuchałem; gospodarując bowiem na wsi przeszło pół kopyta, zapomniawszy łaciny i greki, doskonale się hebrajskiego języka wyuczyłem. Streściwszy tylko w krótkości dosyć długą pogadankę małżonków, opowiem wam, że dzierżawca propinacyi pożyczyl od dziedziczki Psiej Wólki 500 rs. z procentem 12% w monecie takiej: dwa listy likwidacyjne po 100 rs. i trzy papierki bankowe po 100 rubli, od których procent z góry opłacił, wzięwszy jeszcze dopłatę kursu około 45 rubli w drobnej monecie.

Zdrzemnąłem się cokolwiek. Niedługo *Wicek* przyszedł, oświadczywszy, że jest do dalszej

podróży gotowy; raportując przytem, że mój wyzół *Bekas* za tropem przyleciał za nami.

— A czy go tam dyjabli przynieśli!

— Wielmożny panie! on ta od *kuni* nie odliziel!

Dobre psisko, kochani czytelnicy, mianowicie do kuropatw; wiatr ma doskonały — powolny — choć człek niedowidzi i nieraz spudluje, to się przy nim czasami co ubije.

Wyruszyliśmy do Psiej Wólki; w pół godziny zajęchalem przed ganek skromnego wiejskiego dworku. Na przywitanie moje wyszła pani domu, bo mąż w pilnym interesie wyjechał — ale niedługo powróci.

Oświadczywszy cel mego przybycia i rozgościwszy się w danej mi kwaterze — spostrzegłem masę indyk, gęsi, kaczek, trzody i prosiat, doskonale wyglądających. Powieruica pani, zdaje się *Kaska*, wypuściła z chlewa cztery karmne wieprze jak smoki, które hukiem i podskakiwaniem dowodziły dobrego swego bytu. Prawdę mówiła żydówka na popasie, że pani Psiej Wólki jest staranna i zaradna — pomyślałem sobie.

Pragnąc przed przybyciem dziedzica rozpoznać czynność moją, zawezwałem p. o. ekonoma, p. *Pakulskiego*, który mi oświadczył, że w szpiechlerzu nie niema, w stodołach nie niema, zboże niedosiane, ziemniaków niema na sadzenie, ordynaryje nie wydane, dodając, że tylko u pani znajduje się kilkanaście kocy zboża, kilkadziesiąt kocy ziemniaków i t. p., które, jako skrzętna gospodyni, z szpi-

chlerza u siebie zabezpieczyła i z pół obsiewanych na swoje kopyto, czyli raczej conto, z ogrodów i lepszych kawalków ziemi zebrała, zamknęła i klucz do kieszeni schowała.

Dziedzic Psiej Wólki razem z dzierżawcą propinacyi przybyli z karczmy, w której popasałem. Rozmówiwszy się ze mną i skończywszy wkrótce cały interes, pocziwne człowieczyko udał się do sąsiedniego kwatery mojej pokoju, gdzie go pan dzierżawca propinacyi oczekiwał.

Ciekawość pierwszy stopień do piekła. Ale... jako *Bocian*, który wam raporty składać jest obowiązany, podsłuchałem i dowiedziałem się, co następuje:

1. że dzierżawca propinacyi wypożyczył dziedzicowi Psiej Wólki po 24% rs. 500;
2. że wyliczył je biorąc procent z góry w dwóch listach likwidacyjnych po rs. 100 i trzech papierkach bankowych także po rs. 100, które co dopiero od dziedziczki Psiej Wólki na 12% pożyczyl;
3. że dziedzic Psiej Wólki przyjął Listy Likwidacyjne *al pari* bez dopłaty kursu;
4. że ubezpieczeństwo na całym, jaki posiada majątku, zabezpieczył i dał mu jeszcze w dodatku 10 sążni drzewa.

— Moje łaskawe panie! czy się to tak godzi?... Czy tak wzajemna praca w małżeństwie się słodzi, Aby żydom opłacać tak wysokie myto, Aby każdy szyl buty na swoje kopyto? Darujcie wyrażeniu: niech pieruny trzasań, Taki *Selb-helf* niemiecki — taką pomoc własną.

(d. c. n.)



żadnego krwi śladu. Zaprowadzony jednak do mieszkania strażników, zaczął się skarżyć, że mu się robi słabo. Niedługo zakończył życie. Kula utkwiła we wnętrzu jamy brzusznej.

Czy mogą być pisane po polsku skargi do sądów gminnych?... Ważne to pytanie zostało narzeszcie rozstrzygnięte. Oto, co pod tym względem czytamy w „Kor. Płoc.” „Jeden z właścicieli ziemskich z p-tu mławskiego (p. Aleksa. Jackowski z Bogurzyna), którego skargę po polsku napisaną, sąd gminny i sąd zjazdowy bez skutku pozostawiły, odwołał się w drodze kasacyjnej do Senatu w Petersburgu.

Obecnie z przyjemnością przychodzi nam zaznaczyć, że Senat Rządzący rozpoznając tę sprawę wyrokiem w grudniu roku 1878 zapadłym, uznał, iż według obowiązujących w kraju naszych przepisów, skargi do sądów gminnych mogą być podawane i w języku miejscowym, skutkiem czego decyzją Zjazdu sędziów pokoju Okręgu II. guberni Płockiej w sprawie tej zapadła uchylała i sprawę pod nowe osądzenie Zjazdowi sędziów pokoju Okręgu I. naszej guberni nadesłał, jak nam donoszą z Petersburga, przy Ukazie z dnia 14 (26) grudnia 1878 roku za Nr. 8614.

Wyrzeczenie to z radością przez ziemian naszych przyjętem będzie, bo już obecnie zamiast poszukiwać w miasteczku pismaka, często mogącego przeinaczyć w niewinnej myśli to, co im ciąży na sercu, będą mogli bez straty czasu i kosztów, a nierównie lepiej, sami zasztatwać.

Zupełnie z tych samych zasad, powinny być przyjmowane po polsku i skargi do sędziów pokoju. Ludzie wpływowi powinni się o to koniecznie postarać; osoby zaś interesowane, nie poprzestając na apelacjach do Zjazdu — mogą wzorem p. Jackowskiego kołatać w swoich sprawach do bram najwyższej instancji sądowej, t. j. do Rządzącego Senatu w Petersburgu.

Rycerz, czy kauzyperda?... Wypowiadając kilka słów o „Mazepie”, tragedji J. S., nie spodziewaliśmy się, że w „Kuryerze Codziennym” (Nr. 16), wystąpi przeciwko nam *szampion*, któremu opuszczona przyłbica zakrywa oczy na wady tego scenicznego utworu.

*Szampion* zarzuca nam, iż powiedzieliśmy, jakoby p. Siedlecki miał tak grać rolę Millera (Intryga i Miłość), że „niech się schowają artyści pierwszorzędných teatrów w Europie”; my zaś wzmiankowaliśmy tylko, że lepszego Millera nie zdarzyło się nam widzieć na żadnej europejskiej scenie. Wiadomo przecież powszechnie, że każdy, nawet bardzo średniego talentu artysta, może czasami odwrzyć jakąś kreację znakomicie. Ten chyba zaprzeczy powyższej prawdzie, komu naciska mózg hełm Donkiszota, a jasny wzrok na wady i zalety artystów i autorów, zakrywa opuszczona przyłbica.

Dalej *szampion* mówi o „pohle skaczącej na posąg Mojrzesza”, wstępując tym sposobem w ślady pewnego współpracownika jednemu z pism warszawskich, głośniego z niewybrednych wyrażań, który polemiczując ze swym przeciwnikiem, wspominał kiedyś o... pluskwie.

Pokazuje się tedy, że *szampion*, choć może „rycerz bez trwogi” — nie jest w każdym razie rycerzem „bez zarzutu”, gdyż rozmija się z prawdą w cytatach; — w estetycznych zaś swoich wnioskach, wykazuje brak samodzielności i dobrego wychowania, właściwych rycerzom czystej wody.

Wyznajemy otwarcie, iż nie zastanawialiśmy się obszerniej nad „Mazepą” — utworem scenicznym, który, jako taki, oddawna potępionym został przez sumienną krytykę; z wszelką bowiem słusnością mógłby nam być ktoś zarzucić, że niepotrzebnie dowodzimy rzeczy już raz dowiedzionej. Zmuszeni jednak teraz, zrobimy to w następnym numerze „Tygodnia” przez wzgląd na *szampiona*, że „mądrej głowie... dość jak łopatą nalożyć”.

Zastanawiając się obszerniej nad rzeczonym tragedją, postaramy się zapomnieć o tem, że Słowacki jest wielkim niezaprzeczeniem *poety-wykiem*. Jedyny to i najracjonalniejszy punkt wyjścia w ocenie utworów tak Słowackiego, jak i każdego innego poety; mówiąc bowiem o jakimś dziele sztuki, należy zapomnieć o nazwisku autora i jego zkadnędz zasługach.

Wychodząc z tej zasady, mamy nadzieję zdemaskować *szampiona*, wykazując, że pod przyłbicą rycerza, kryje się obrońca przegranej sprawy, czyli — kauzyperda. F.

Cały pierwszy Nr. czasopisma „Zdrowie” zaleca się starannym wyborem pożytecznych i dla szerszego koła czytelników dostępnych prac. Jako przykład z zakresu higieny wymienić możemy artykuł p. t. „Ruch i ćwiczenia ciała” dra Dunina.

WYKAZ STATYSTYCZNY

gazet, czasopism i dzieł peryjodycznych, przychodzących do miasta Piotrkowa i jego najbliższej okolicy.

Tydzień piotrkowski, od początku swego istnienia, to jest od stycznia 1873 r., prawie corocznie dawał sprawozdanie z ilości prenumerowanych w naszym mieście gazet, czasopism i dzieł, celem wykazania udziału, jaki bierzemy w ogólnym ruchu prasy peryjodycznej krajowej, oraz dla przekonania się o ile takowy ruch popieramy i jakie pisma najwięcej przypadają do naszych potrzeb, pojęć i upodobań. — Cyfry tu nie są czerzą igraszką, w rosnącej ich liczbie widzimy pocieszający objaw rosnącego w nas zamiłowania do czytania, które bądź co bądź jest dowodem naszych zajęć umysłowych i budzącej się czynności intelektualnej, jako źródła ożywego, uszlachetniającego i ostatecznie pobudzającego do pięknych i użytecznych czynów, dobro osobiste i ogółu mających na celu.

Obecnie przystępujemy z kolei do sprawozdania z ruchu prasy peryjodycznej w tutejszem mieście i jego najbliższej okolicy z końca upłynionego 1878 roku. Materiał do tego, jak zwykle, czerpalimy z wykazów miejscowego zarządu pocztowego i z wyciągów udzielonych nam z ksiąg rachunkowych naszych księgarzy.

Rok upłyniony, jak się to zaraz szczegółowo pokaże, pod względem prenumeraty w naszym mieście, należy do najpomysłniejszych.

Za pośrednictwem poczty i księgarni miejscowych, prenumerowano w Piotrkowie dla miasta i jego najbliższej okolicy:

W 1866 r. ogółem egzemplarzy 350, na ogólną ludność miasta 11,500.
W 1868 r. ogółem 269 egzemplarzy.
W 1869 r. „ 321, w tej liczbie polskich 227.
W 1870 r. „ 400.
W 1871 r. „ 596, w tej liczbie polskich 470, na ogólną ludność miasta 16,900.
W 1872 r. ogółem 997, w tej liczbie polskich 743.
W 1874 r. „ 1103, „ 868.
W 1876 r. „ 1333, „ 1043.
W 1877 r. „ 1321, „ 999.
W 1878 r. „ 1901, „ 1580, na ogólną ludność w przybliżeniu 19,000.

Szczegółowy wykaz gazet, czasopism i dzieł peryjodycznych wychodzących w języku polskim, w końcu roku 1878.

Gazety.

1. Nowiny . . . . .	41.
2. Gazeta Warszawska . . . . .	36.
3. „ Polska . . . . .	35.
4. Echo . . . . .	34.
5. Kuryer Warszawski . . . . .	31.
6. Wiek . . . . .	17.
7. Kuryer Codzienny . . . . .	12.
8. Gazeta Handlowa . . . . .	12.
9. Kuryer Poranny . . . . .	11.
Ogółem . . . . .	229.

Czasopisma.

1. Tydzień Piotrkowski . . . . .	299 1).
2. Tygodnik Ilustrowany . . . . .	96.
3. Bluszcz . . . . .	91.
4. Kłosy . . . . .	78.
5. Przegląd Tygodniowy . . . . .	71.
6. Biesiada Literacka . . . . .	60.
7. Przyjaciel Dzieci . . . . .	54.
8. Tygodnik Mód . . . . .	50.
9. Tygodnik Romansów i Powieści . . . . .	33.
10. Gazeta Sądowa . . . . .	27.
11. Wędrowiec . . . . .	23.

1) Na Piotrków i najbliższą jego okolicę rozchodziło się, jak wyżej, z końcem r. z. 299 egzemplarzy. Oprócz tego, na gubernię piotrkowską rozchodziło się 300 „ Na inną gubernie Królestwa i do Warszawy 56 „ Na Litwę i do Rosyi . . . . . 6 „ Na Kraków i Lwów . . . . . 5 „ Razem rozchodziło się „Tygodnia” 666 egzemplarzy.

12. Kronika Rodzinna . . . . .	19.
13. Przegląd Katolicki . . . . .	18.
14. Niwa . . . . .	18.
15. Biblioteka Warszawska . . . . .	17.
16. Biblioteka Romansów i Powieści . . . . .	13.
17. Gazeta Rolnicza . . . . .	13.
18. Kuryer Świąteczny . . . . .	13.
19. Kolec . . . . .	12.
20. Mucha . . . . .	12.
21. Medycyna . . . . .	10.
22. Świat (pismo dla młodzieży) . . . . .	10.
23. Tygodnik Powszechny . . . . .	8.
24. „ Rolniczy . . . . .	8.
25. Bar'nik . . . . .	8.
26. Gospodyni Wiejska . . . . .	8.
27. Ateneum . . . . .	8.
28. Zdrowie . . . . .	7.
29. Echo Muzyczne . . . . .	6.
30. Ekonomista . . . . .	6.
31. Przroda i Przemysł . . . . .	6.
32. Zorza . . . . .	5.
33. Gazeta Lekarska . . . . .	3.
34. Izraelita . . . . .	3.
35. Ziemiańca . . . . .	3.
36. Korespondent Płocki . . . . .	2.
37. Wiadomości Farmaceutyczne . . . . .	2.
38. Przegląd Lekarski Krakowski . . . . .	1.
39. Gazeta Kielecka . . . . .	1.
40. Kaliszania . . . . .	1.
41. Kuryer Lubelski . . . . .	1.
42. Gazeta Lubelska . . . . .	1.
Ogółem . . . . .	1125.

Dziela peryjodycznie wychodzące.

1. Wybór pism Kraszewskiego (jubileuszowe wydanie) . . . . .	139.
2. Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej . . . . .	45.
3. Encyklopedia Rolnicza . . . . .	19.
4. „ Kościelna . . . . .	12.
5. Biblioteka umiejętności prawnych . . . . .	6.
6. Encyklopedia powszechna . . . . .	3.
7. Dzieła Bartoszewicza . . . . .	2.
Ogółem . . . . .	226.

Rosyjskich gazet i czasopism . . . . .	178.
Niemieckich „ „ . . . . .	110.
Francuzkich „ „ . . . . .	29.
Angielskich „ „ . . . . .	4.
Razem . . . . .	321.

Przebieg przyrostu gazet, czasopism i dzieł od roku 1866 do 1877, wynosił rocznie sto kilkadziesiąt egzemplarzy; — ubiegły zaś 1878 rok ogólną liczbę przyrostu podniósł o 581 egzempl. i to wyłącznie samych polskich, albowiem w końcu 1877 r. dawały one ogólną cyfrę 999, a w końcu 1878 r. przedstawiły 1580 egzemplarzy.

Co do gazet polskich, tych w r. 1878 przychodziło do miasta i najbliższych wsi 229, a w r. 1877 — 254 egz. Z tego wynika wniosek, że gazet polskich w końcu roku ubiegłego było mniej jak w roku zaprzyszłym, z powodu, że ukończona w początku roku zeszłego wojna turecko-rosyjska, ostudziła zapal do gazet, zajmujących się polityką i w naturalnym rzeczy porządku zmniejszyła ilość ich czytelników.

Co do pism peryjodycznych, ilość ich 1,125 z końca roku upłynionego, zestawiona z liczbą 610 z końca roku zaprzyszłego 1877, pokazuje prawie zdwojenie w jednym roku — tak:

Biesiada Literacka w r. 1877 miała prenumerat. 36, a w końcu 1878 — 60.
Gazeta Sądowa w r. 1877 miała prenumerat. 10, a w końcu 1878 — 27.
Tygodnik Ilustrowany w r. 1877 miał prenum. 62, a w końcu 1878 — 96.
Przegląd Tygodniowy w r. 1877 miał prenumer. 56, a w końcu 1878 — 71.
Kłosy w r. 1877 miały prenumerat. 66, a w końcu 1878 — 78.
Biblioteka Warszawska w r. 1877 miała prenum. 7, a w końcu 1878 — 17.
Ateneum w r. 1877 miało prenumerat. 3, a w końcu 1878 — 8.
Wędrowiec w r. 1877 miał prenumer. 11, a w końcu 1878 — 23.
Niwa w r. 1877 miała prenumerat. 11, a w końcu 1878 — 18.
Tygodnik Mód w r. 1877 miał prenum. 27, a w końcu 1878 — 50.
Kronika Rodzinna w r. 1877 miała prenumer. 11, a w końcu 1878 — 19.
Bluszcz w r. 1877 miał prenumer. 85, a w końcu 1878 — 91.

Pomijamy resztę porównań mniej wybitnych. Może nam ktoś powie, że na ilość egzempl. czasopism w końcu r. 1878 wpłynął „Tydzień” piotrkowski, który w końcu 1877 r. czasowo zawieszony, nie mógł wchodzić i nie wchodził w rachubę. Na to z góry odpowiadamy, że gdyby okazała liczba 299 „Tygodnia” na Piotrków i najbliższą jego okolicę, prenumerowanego w końcu 1878 r. wcale nie istniała, to i bez niej przyrost wynoszący 216 egzempl. byłby bardzo znaczny.

Co się tyczy dzieł czasowo i peryjodycznie wychodzących, tych liczba znacznie także się zwiększyła, bo ze 135 doszła do 226, na co mimo ukończonych wydań kilku dzieł w roku ubiegłym, wpłynęła znaczna ilość bo 139 prenumeratorów na wydanie jubileuszowe dzieł I. J. Kraszewskiego.

Gazety i czasopisma w językach: rosyjskim, niemieckim, francuzkim i angielskim, wogóle zmniejszyły się w r. z. o 11 egzempl., gdyż wszystkich ich było w końcu 1877 r. 332, a w końcu 1878 — 321 egz.



Zwracamy jeszcze uwagę czytelników na podaną wyżej liczbę 229 gazet polskich, prenumerowanych przez miejscową pocztę — z tej liczby 20 egz. rozchodzi się do pobliskich wsi. Tu także nadmieniamy, że za pośrednictwem miejscowych księgarń w końcu r. 1878, niezależnie od 229 egz. prenumerowano gazet polskich warszawskich: Handlowej, Kuryerów Porannego, Codziennego i Warszawskiego, Wieku i Echa 59 egz., które prenumerujący odbierali z najbliższych od Piotrkowa stacyj pocztowych.

Dla uzupełnienia sprawozdania wypada powiedzieć, że prócz wyrażonych cyfr odnośnie do gazet i czasopism, Piotrków wysłał w różne miejscowości 657 egz. gazety rządowej p. t. „Wiadomości gubernialne piotrkowskie“, a odbiera takiejże samej gazety z innych guberni Królestwa i Cesarstwa — 61 egzemplarzy.

L. R.

## ROZMAITOŚCI.

„Figaro“ wiedeński, w dowcipny sposób napada na ciągły wzrost stałych armii w Europie. Czyni to w artykule przedstawiającym posiadzenie parlamentu austriackiego z przyszłości. Austriacki minister wojny wstępuje na trybunał i przemawia:

— Szanowni panowie, Napoleon I-szy pobił nas pod Marengo i Austerlitz z powodu, że parlament odmówił nam dodatkowych na wojsko kredytów.

Głosy z lewicy. Ależ wtedy nie mieliśmy parlamentu.

Prezylujący. Proszę mówcy nie przerywać.

Minister wojny. W r. 1813 Napoleon I-szy mógł rozporządzać więcej jak 800,000 ludźmi, a jednakowoż został pobity. Jakże więc możecie panowie żądać, abyśmy z 800,000 ludzi mogli dziś zwyciężyć?

Hackelberg. Zgadźmy się zatem na miljon.

Minister wojny. Prosiłbym panów o zwrócenie uwagi, że czterech granic musimy bronić. Dzyngis-Chan rozporządzał dwoma milionami walczących.

Wolfum. To też przystaje na dwa miliony.

Sturm (ironicznie). Postrach narodów Attyla ciągnął za sobą trzy miliony ludzi.

Minister wojny. Chciałem właśnie na tę okoliczność zwrócić uwagę panów. Jeżeli przed tysiąc pięciuset laty potrzebował Attyla trzy miliony ludzi, to dziś...

Ryger. Nie ma potrzeby dłuższej w tej kwestii dyskusji, trzy miliony zostaną przyznane przez akłamację (oznaki ogólnego uznania).

Minister wojny. Dziękuję panom. Tylko od naczelnika wydziału w moim ministerjum otrzymuje wiadomość, że amerykańnik Edison wynalazł kartaczożnię, która jest w stanie w ciągu dziesięciu minut zniszczyć trzy milionową armię.

Newirth. Czy sądzi Wasza Eksceleńcyja, że cztery miliony ludzi mogłoby wystarczyć.

Minister wojny. Wrazie wojny z Ameryką, cztery miliony ludzi wystarczyłoby nam do podtrzymania walki przez kwadrans. Ale musimy być przygotowani na wszelką ewentualność, musimy zatem uzbroić ludność całego państwa.

Baron Kotz. Przedstawiam zgromadzeniu następujący wniosek, a mianowicie: aby wszystkie deputowani znajdujący się obecnie w izbie, wstąpili do wojska jako sześćdziesięcioletni ochotnicy, dla zachęcenia swoim przykładem reszty ludności. (Wniosek przyjęty przez akłamację — i wszyscy deputowani niezwłocznie opuszczają parlament udając się do koszar.) (Wiek).

## Licytacje w guberni Piotrkowskiej.

W guberni piotrkowskiej odbywać się będą następujące licytacje:

W dniu 22 stycznia (3 lutego) r. b. w rządzie gubernialnym piotrkowskim, na wydzierżawienie robót około zabrukowania ulic: Słowiańskiej, Kijowskiej i Michałowskiej, od sumy rs. 5045 44 1/2 kop.

W dniu 22 stycznia (3 lutego) r. b. o godzinie 10 rano, w magistracie miasta Rawy, na sprzedaż 113 partij lasu miejskiego.

W dniu 25 stycznia (6 lutego) r. b. o godzinie 11-ej rano, na dostawę wszelkiego rodzaju żywności dla miejskich szpitali piotrkowskich: 8-tej Trójcy i żydowskiego, a także dla domu przytułku.

W dniu 1 (13) lutego r. b. o godzinie 12 rano, w urzędzie XI okręgu komunikacji o godz. 12 rano i równocześnie w urzędzie powiatowym sieradzkim, a 5 (17) lutego r. b. również o godzinie 12 rano, powtórna licytacja na wydzierżawienie opłat celnych przy miastach przez rzekę Wartę pod miastem Sieradzem przechodzących.

## ZAWIADOMIENIE.

Z powodu pojawiającej się imitacji Wina Szampańskiego „MONOPOLE“ z domu Heidsieck et Comp., zawiadamiam niniejszem Szanowną Publiczność, iż skład takiego na Piotrków i okolice, wyłącznie powierzyłem firmie W. ZALESKI, która od lat wielu takowe wprost sprowadza.

Reprezentant Domu HEIDSIECK et Com. na Królestwo Polskie

Louis Bâron.

(103—10—8)

## OGŁOSZENIA.

Jest do sprzedania, pod bardzo korzystnymi warunkami,

### Folwark

7 i pół włóki — trzy mile od Piotrkowa; od stacyi kolei żelaznej pół mili.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można u pana Janowskiego, sekretarza biura powiatu.

(Ch. 4) (2—1)

Na folwarku **Oprzędów**, pod Piotrkowem, jest do sprzedania:

**Koniczyny białej korey 10. Koniczyny czerwonej korey 5. Lubinu żółtego korey 40.**

(Ch. 2) Bliższa wiadomość na miejscu. (3—1)

### Woły robocze

są stale do nabycia

w **Dominium Mokracz**,

dwie mile od miasta Piotrkowa.

(Ch. 2) (3—1)

W nowym ogrodzie, na wprost Cmentarza Katolickiego, wyrabiają się na zamówienia

### BUKIETY

na Bale, Śluby i Imieniny.

Tamże sprzedają się **Hyjacynty** kwitnące i inne kwiaty doniczkowe; jak również rozmaite **nasiona** z jarzyn i kwiatów, w najlepszych, doborowych gatunkach.

A. Nowicki.

(Ch. 5) (3—1)

### FORTEPIJAN

o 7-miu oktawach z białym metalowym, zupełnie w dobrym stanie, za Rs. 300, jest do sprzedania. Wiadomość u **Niewęgłowskiego**, w domu Michniewicza, obok kościoła po - Pijarskiego.

(Ch. 6) (3—1)

Żadany jest na wieś

### Nauczyciel

do jednego chłopczyka, celem przygotowania go do szkół publicznych. Ukończenie przynajmniej sześciu klas uważa się za warunek konieczny. Bliższe szczegóły u Sekretarza Gimnazjum w domu W-go Dutkiewicza na Krakowskim Przedmieściu.

(Ch. 7) (4—1)

### Ważna wiadomość dla Dam

Przyjmuję bieliznę do szycia na maszynie i znaczenia, oraz wszelkie hafty, które z całą akuracją wykończam. Po cenie bardzo przystępnej, ulica Orłowska Nr. 8 w oficynie wprost bramy.

Jadwiga B....

(3—1)

### PRACOWNIA UBIORÓW DAMSKICH

### K. Zielińskiej.

istniejąca od lat kilku w Piotrkowie, obecnie na Nowym Rynku w domu pani Kin, wykonywa z całą starannością powierzone sobie obstalunki. Przytem mam zaszczyt nadmienić, że osobom pragnącym nauczyć się kroju w ciągu 6-ciu tygodni, podług francuzkiego systemu, będę udzielać lekcye za stosownym wynagrodzeniem.

K. Zielińska.

(111—5—4)

### DOM POD Nr. 535

z placem pod budowę frontowej kamienicy przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskie Przedmieście) jest do sprzedania z wolnej ręki. Mający chęć kupna zgłosić się raczą do właściciela M. Grabowskiego.

(3—3)

**K**toby miał do zbycia 50 sztuk Owiec młodych i zdrowych, zdolnych do chowu — skopów lub macior — raczy swój adres przysłać do Walewskiego w Paszkowicach przez *Paradys*.

(99—6—6)

**WILCZYŃSKI KORNEL**  
Zakład Garderoby Męskiej  
przy ulicy Orłowskiej Nr. 11  
w Piotrkowie obok Restauracyi Skibińskiego.

Wykonywa wszelkie obstalunki jak najakuratniej i po **cenach przystępnych.** (11—1)

## KOMPLETNE

## GORZELNIE I DYSTYLARNIE

urządza specjalna fabryka

Aparatów, Maszyn i przyrządów dla Gorzelnii i Dystylarni

pod firmą

**Borman i Szwede**

dawniej

**JAN TROETZER**

w Warszawie, ulica Srebrna Numer 14.

(3519 F.) (6—2)



## SKŁAD

## Trumien Metalowych

po rozmaitych cenach i różnej wielkości, od dziecińczych do największych rozmiarów. Ulica Petersburska (Kaliska) w Piotrkowie.

A. Tamin.

(122—11—6)

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH F. STARZYCKIEGO

W PIOTRKOWIE, przy ulicy Petersburskiej (Kaliskiej) wprost cerkwi.

Z nadechłodzącym sezonem zimowym r. b., zaopatrzony w nowe transporty świeżych, tak zagranicznych, jak i krajowych materiałów — wykonywa garderobę wszelkiego rodzaju po cenach przystępnych. Przyjmuję obstalunki na **damskie palta** zimowe, a także uskutecznia sprzedaż tokeciową — z czem się poleca.

Poleca JW. i WW. Panom zapasy gotowej garderoby do każdego sezonu zastosowanej, jak: **BURKI, PALTA, FRAKI, FUTURKI, ZAKIĘTY, MARYNARKI, SPODNI, GARNITURY, CZAPKI** i t. p. — jak również wszelkie przybory toalety męskiej: **KRAWATY, KOBIENIERY, MANKIETY, KOSZULE, SPINKI, CHUSTKI, JEDWABNE I BĄTYSIOWE** i t. p.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH F. STARZYCKIEGO

Do dzisiejszego numeru zamiast dodatku powieści, dołączamy akt oskarżenia w głośnej sprawie *Orłowskiego*.



## Dodatek do 4-go numeru „TYGODNIA.”

SPRAWA  
ORŁOWSKIEGO.

Podając niniejsze sprawozdanie z przebiegu sprawy Jana Orłowskiego i jego współników, rozpoznawanie której rozpoczęło się wczoraj w tutejszym sądzie okręgowym, przedewszystkiem winniśmy wyjaśnić powód, skłaniający nas do roztoczenia przed oczyma czytelników naszych, tego szeregu występnych przekroczeń, jakich dopuściła się garstka złoczyńców, w zbrodnicyznych połączonych celu.

Powodem tym był niezastłony rozgłos, jakim otoczyły imię głównego przestępcy rozpuszczane w r. z. nie tylko w naszej okolicy, ale i w kraju całym nieuzasadnione wieści, czyniące ze zwyczajnego, kryminalnego złoczyńcy — jakąś zagadkową, interesującą ogół postać, nierzadko nawet, w zaściankowych pogawędkach, wyrastającą do wymiarów jakiegoś legendowego choć straszego bohatera.

Kto z czytelników streszcza sobie w pamięci owe przeszłoroczne wieści, niejednokrotnie w pismach nawet publicznych powtarzane; kto wreszcie przypomniał sobie te tłumy, otaczające zawsze wywieszoną, nie wiemy już doprawdy w jakim celu bo po dopełnionem przyaresztowaniu, fotografią złoczyńcy: ten, nie wątpimy, zgodzi się z nami, że podać niniejsze sprawozdanie było niejako obowiązkiem naszym — aby, przez rzetelne przedstawienie stanu rzeczy, sprowadzić zwyczajnego zkadnią opryska z piedestału, na którego postawili go przesadzone w powtarzaniu wieści, uzupełniane bujną powtarzających fantazyją. Nie pierwszy to niestety przykład, że często sami dopomagamy szerzącemu się złemu — lub zaniębujemy przedsięwzięcia stanowczych, zaradczych środków, chyląc kornie i lekliwie głowę przed mniemaną wielkością i ogromem zagrażającego niebezpieczeństwa. Wada to niemała i szkodziła, nie zapominajmy więc o niej i starajmy się jej pozbywać przy każdej sposobności.

Po tem wyjaśnieniu powodów, które się nam koniecznym być zdawało, rozpoczynamy sprawozdanie nasze od streszczenia aktu oskarżenia, wygłoszonego przez p. pomocnika prokuratora Sewastjanowa.

Obazerny ów i wyocerpujący szereg przestępstw, memoriał przedstawił w liście 13, grupując takowe ze względów procedury sądowej jak następuje:

*I. Kradzież w Biskupiej Woli (16 grud. 1877 r.).* Podczas poszukiwań zbiegłego z domu badań Orłowskiego Jana, władze policyjne przyaresztowały w Augustynowie w pow. brzezińskim, w domu włościan Piwowarskich, Józefę Kantorską, mieszkankę piotrkowską, podejrzaną o bliższe stosunki z poszukiwanym. Odprowadzając następnie przez strażnika Siemionowa, uwolnili przebrani, współników Orłowskiego udający, strażnicy ziemscy Stefański, Anapoletow i Szypuła, celem pewniejszego wykrycia schronienia złoczyńcy. To ostatnie nie powiodło się wprawdzie tym razem, z opowiadań wszakże Kantorskiej, zyskano ważne wskazówki co do współników poszukiwanego i przyznanie kradzieży 800 rs. (z tych 600 srebrem) w Biskupiej Woli u Fr. Krawczyka inaczej Kazuby, dokonanej z wylamaniem zamków u drzwi i kufra; po spełnieniu której Orłowski udał się za granicę do Ostrowa, gdzie nabył trzy rewolwery, a aresztowany następnie przy powrocie do kraju, zbiegł ponownie w bliżej sobie znane okolice.

Poufne to zeznanie Kantorskiej, Orłowski

przy badaniu śledczem potwierdził i spełnienie kradzieży u Kazuby przyznał, wymienając jako współników Fr. Gadulę, z którym się poznał był jeszcze w więzieniu, oraz Piotra i Maryjannę Piwowarskich, którzy mu w wymianie srebrnej monety u Hoffmana w Tomaszowie pomagali.

Zeznania świadków: Łukasza Kardasa, który w jesieni w 1877 r. nieznanego sobie człowieka, na jego prośbę, do chałupy Gadulę zaprowadził; Hoffmana, wymienającego srebrne pieniądze, pierwotne wskazówki Kantorskiej i przyznanie Orłowskiego w zupełności potwierdziły.

Pewności ztąd osiągniętej nie może już zatem osłabiać nawet i zaprzeczenie Kantorskiej, która przy badaniu śledczem zaparła się uczynionych poufnie mniemanym współnikom Orłowskiego zwierzeń, utrzymując nadto w zamian: że sama jest ofiarą miłosego podstępny, poznała bowiem w jesieni 1877 r. u Józefa Czerwińskiego w Piotrkowie, niejakiego Franciszka Kamińskiego, który mniąc się wdowcem, przyrzekł się z nią ożenić, i w tej tylko nadziei udała się z nim do wsi Wodziszek i Augustynowa, gdzie przemieszkiwali u Piwowarskich i zkad bywali w Piotrkowie; że wreszcie dopiero z każdonocnych wydaleń się swego towarzysza, powzięła pewne domysły, a z rozmowy Piwowarskich z mniemanym Kamińskim nabrała pewności, że to jest Orłowski, o którego czynach jednak nie wie i żadnego w nich nie przyjmowała udziału.

*II. Napad na dom ks. Huzarskiego w Czarnocinie* — poprzedzony był zbrojną manifestacją we wsi Rzepkach, w pow. łódzkim, w początkach lutego 1878 r. W tym czasie bowiem mieszkańcy tej wsi, pewnego dnia około 10-ej wieczorem, spostrzegli zatrzymującą się bryczkę z 4-ma uzbrojonymi ludźmi. Jeden z nich mający dubeltówkę, rewolwery za pasem i długi nóż za cholewą, mianował się „Kijewskim“, drugi zaś, zwracając się do otaczających, zawołał:

„Jestem Orłowski, nikogo się nie boję, niech mię pochwyć, mam swoje wojsko, widzicie tu czterech, a za wsią oczekuje nas jeszcze sześciu, przyjechałem po moją kochankę Kasię Chmielewską“.

Poczem, na prośbę jednego z włościan miejscowych, Grzybowski, aby nie zlego nikomu w Rzepkach nie robił, tenże sam człowiek odpowiedział:

„Nam nie potrzeba krów ani koni, my zaglądamy tylko tam — gdzie jest gotówka“, przyzem grożąc wyjął z kieszeni rewolwer.

Przemówienia te zakończyły się dość długą pijatyką, przeplatana częstowaniem i przekomarzaniem się z dziewczętami, jazdą po wsi od chałupy do chałupy i strzałami, przy powtórzeniu których, w chwili odjazdu, dały się słyszeć i inne, po za wsią, jakby w odpowiedzi.

W tydzień potem, 9 lutego około 9-ej wieczorem, nastąpił napad na mieszkanie ks. Huzarskiego w Czarnocinie. Dokonało go 3-ch mężczyzn uzbrojonych w siekiere, rewolwer, nóż długi i widły żelazne, głowy mieli obwiązane chustkami, zakrywającymi części twarzy. Pod domem wartowało 2-ch innych, dostrzeżonych przez wybiegającą w chwili napadu bocznymi drzwiami służącą Maryjan. Biernatównę. Napastnicy postrachem i groźbami wymogli na gospodyni księdza Chwalewskiej, wskazanie gdzie schowaną jest skarbonka z ofiarami na kościół i zabrali z niej około 100 rs. i drugie tyle osobistych pieniędzy proboszcza, przetrząsnawszy kufry i schowania; zabrana jednak przytem zegarek, dowodzący rabującymi i mieniający się

przy wygłaszanych pogroźkach „drugim Rinaldiniem“, polecił natychmiast powrócić.

Z zeznań świadków Szmuclata, Sochy, Mięczy i Biniewskiego, z opisu ubrania napastników i przytoczonych w śledztwie okoliczności, pokazuje się: że napadu na plebaniją w Czarnocinie, dokonał Jan Orłowski w towarzystwie An. Kijewskiego, Marcina Wiry, Stanisława Wojciechowskiego i piątego nie wiadomego z nazwiska. Poszkodowany ks. Huzarski i służąca M. Biernatówna stanowczo to przy naocznem zestawieniu, co do osoby Orłowskiego, potwierdzili, innych poznali świadkowie, a mianowicie Mięczy karczmarz, któremu nadto Wojciechowski poprzednio zabrał był algierkę, znaną następnie w Augustynowie u And. Piwowarskiego.

Obwinieni spełnienia przestępstwa stanowczo się wyparli; Piwowarscy zaś, co do algierki, zeznali, że pozostawił ją u nich nieznanym im człowiek z siwymi włosami.

*III. Napad w Moszczenicy* na dom Wejssberga, kasyjera tartaka parowego, dokonany zaraz następnego dnia 10 lut., przez trzech ludzi w tem samym jak w Czarnocinie ubraniu i tak samo uzbrojonych i obwiązanych, rozpoczął się danem przez jednego z nich hasłem: „Dalej do roboty“. Dalej nastąpiły pogroźki zabicia, ostrzenie noża na siekiere, zamierzania bronią i uderzenia, które to ostatnie żona Wejssberga przyplaciła w parę dni potem przedwczesnym porodem. Napastnicy, niezadowoleni z ofiarowanych im przez Wejssberga 120 rs., poczęli sami poszukiwać większej ich ilości, jakoż zabrali jeszcze rs. 80, kilka łyżek srebrnych i zegarek — i nakoniec, spłoszeni odgłosem szczekania psów, uciekli.

Poszkodowany i rodzina jego w przedstawionych im przy zeznaniu złoczyńcach, poznali Orłowskiego, Kijewskiego i Kacpra Wirę, co potwierdził, a szczególnie co do ostatniego, świadek stróż nocny, którego napastnicy przed wejściem do mieszkania Wejssberga związali.

Obwinieni do czynionego im zarzutu jednomyślnie nie przyznali się.

*IV. Napad we wsi Karolina*, w pow. częstochowskim, na mieszkanie Agnieszki Janiczkowej, wykonany był w nocy 1-go grudnia 1877 r. Dwóch ludzi uzbrojonych w pistolety i noże wdarło się do mieszkania przez okno. Wystraszone tem, właścicielka domu i córka jej Maryjanna, schroniły się na górę, pozostały więc w izbie syn właścicielki Mateusz, widząc, że napastnicy zabierają się do rozbicia kufra, i zagrożony przez nich zarżnięciem, oddał im dobrowolnie klucze, przy pomocy których tem łatwiej zabrali różne rzeczy, a między niemi palto Mateusza. Przy poszukiwaniu następnie zrabowanych przedmiotów, Janiczek, dowiedziawszy się o przyaresztowaniu trzech podejrzanych ludzi w Kłomnicach, udał się do Noworadomska, gdzie odstawił pozostałego po ucieczce dwóch innych złoczyńcy. Tam, w miejscowym magistracie, opisał dokładnie złożone tamże palto, w przytrzymanym zaś Franciszku Pieczyńskim, poznał po głosie tego ze współników napadu, który, pozostawszy przed domem, groził głośno jego matce i siostrze, że je zabije, jeśli spróbują wyjść na dach i wzywać pomocy.

Obwiniony Pieczyński przy badaniu śledczem zeznał: że 26 listopada t. r. przybył doń znajomy mu poprzednio Orłowski i pojechali oba, wraz z trzecim nieznanym mu właścicielem bryczki i koni, do Piotrkowa dla „załatwienia interesów“. Po odesłaniu koni wyprawili się piechotą plantem drogi żela-



znej do Kamińska; w drodze przyłączył się do nich „jakiś” Stasiek i tak samotnie włóczyli się po okolicznych lasach. Orłowski wreszcie wyprawiając się od czasu do czasu za pożywieniem, pewnego razu przyniósł i owo palto, które mu darował.

Świadkowie Maksym i Stolarezyk, strażnicy ziemscy, zeznali, że w spotkanych w d. 3-m grudnia t. r. na planie drogi żelaznej, 4-eh ludziach poznali Orłowskiego i Kijewskiego, którzy z trzecim towarzyszem zbiegli, tak, że zdołali zatrzymać samego tylko Fr. Pieczyńskiego; poszkodowani zaś Janiczekowie, a szczególnie Mateusz, w przedstawionych w następstwie złoczynach, poznali dokładnie obydwoh napastników; oba jednak przy badaniu z tego powodu, do spełnienia powyżej opisanego czynu nie przyznali się.

*V Napad na dom Pretzlera* karczmarza we wsi Ruda Żeromińska dokonany był w d. 20 lutego 1878 r. przez Orłowskiego i Wojciechowskiego, obu znanych poszkodowanemu. W dniu tym, jak wskazuje tegoż i jego żony zeznanie, dwaj ci ludzie około 9-iej wieczorem weszli do pustej już karczmy i kazali podać sobie wódki, po wypiciu której Wojciechowski nie mówiąc rzucił się na Pretzlera i wpełnął go do drugiej izby, gdzie przewróciwszy na łóżko dusić począł za gardło, grożąc mu przytem rewolwerem aby był cicho. Orłowski tymczasem rozbijał siekiera skrzynkę z pieniędzmi, zjadł zabral około 200 rs. i torbę podróżną skórzaną, poczem obadwa opuścili karczmę.

Świadek Józef Kamiński o 3 wiorsty od Pretzlera zamieszkały zeznał, że teje samej nocy dwaj ludzie uzbrojeni a nieznanu mu zupełnie, wstąpiwszy doń żądali posiłku, przy czem zauważył, że jeden z nich miał przez ramię zawieszoną czarną torbę skórzaną; w przedstawionych wreszcie sobie przybadaniu Orłowskim i Wojciechowskim, poznał dokładnie owych nocnych gości.

Obwinieni wszystkiemu zaprzeczyli, Orłowski tylko przyznał że wstępował w tym czasie do Kamińskiego, lecz nie z Wojciechowskim a z Marcinem Wirą.

*VI Napad na plebanję w Kaszewicach.* Wieczorem d. 21 lutego 1878 r. ktoś zastukał do plebanii w Kaszewicach. Obecny w domu ks. Rzepka, nie otwierając zapytał „Kto tam?”—„Przechodzimy po księdza, aby poszedł do karczmy ochrzcić dziecko” odpowiedziano ze dworu.—„Proboszcz, świadomy, że w karczmie mieszkają starozakonni i domyślając się co to za goście, drzwi nie otworzył i wzamian rzucił odpowiedź: „Mam ja tu insze kropidło na takie chrzciny.” Poczem wszystko ucichło.

Po niejakiem wszakże czasie, słysząc gwałtowne ujadanie psów na podwórzu, parobcy Cierpisz i Przybylski wyszli z kuchni by rozpoznać tego przyczynę. Zbrodniarze, jakby czekający na to, skorzystali z otwartego wejścia w jednej sekundzie. Pierwszy rzucił się na Przybylskiego i uderzył go tak silnie, iż chwilowo stracił przytomność, inni zaś wdarli się do kuchni a wyparkszy drzwi do pokoju, wpadli na proboszcza krzycząc „Odadawaj pieniądze”; przy czem jeden wystrzelił nawet z rewolweru i uderzył księdza lufą, inny zaś wyrwał służącemu Szczepańskiemu dubeltówkę, którą tenże choć nie nabitą groził napastnikom. Chroniący się podczas tego do kuchni proboszcz, spotkał przy drzwiach jeszcze innego złoczyńcę przytrzymującego służącą Elżbietę Anioł, by nie mogła wezwać pomocy. W tej to właśnie chwili rozległ się odgłos na gwałt bijących dzwonów, i zaraz też na krzyk będącego w kuchni towarzysza „Koledzy pora!” wszyscy zbrodniarze z pospicchem uciekli.

Przybylski to, odzyskawszy przytomność, pobiegł na dzwoniąc i uderzeniem na gwałt w dzwony spłoszył napastników.

Podejrzenie o napad ten padło na Orłow-

skiego i jego szajkę ze współdziałaniem nadto włościanina Gaszewskiego, którego ślady, jako kulawego, rozpoznano nazajutrz około domu.

Przy śledztwie ks. Rzepka poznał w Orłowskim człowieka, który do niego strzelał, a w Gaszewskim, proboszcz i służący, napastnika dającego z kuchni hasło do odwrotu.

Obwinieni stawionym zarzutem zaprzeczyli, a Gaszewski nadto utrzymywał, że spał w lesie i z Orłowskim zapoznał się dopiero w więzieniu.

*VII. Kradzież u Franciszka Ratuszewskiego—ukrywanie bandy Orłowskiego przez Piwowarskich.* Przy badaniu co do kradzieży u Krawczyka, inaczej Kazuby, obwiniiony Orłowski przyznał się do kradzieży u zamieszkałego we wsi Węgrzynowie Fr. Ratuszewskiego, której dochodzenie, z powodu niewykrycia przestępcy, było już nawet zaniedbane. Kradzież tę jak zeznał, dokonał Orłowski wspólnie z Janem Piwowarskim do domu którego i przyniesione były następnie skradzione przedmioty, jako to: dwa futra, koldra, koszule, i t. p., z których jedno tylko futro zeznający zatrzymał dla siebie i zostawił je potem u karczmarza w Podolinie, wzamian za zabrane temuż palto.

Prawdziwość powyższego zeznania połączonego z oświadczeniem, że u Piwowarskich miał zawsze pewną i bezpieczną ostoję, bo im za to płacił, poświadczyło odszukanie przez strażników ziemskich przedmiotów z kradzieży u Ratuszewskiego pochodzących, w domu Piwowarskiego; oraz zeznanie poszkodowanego i świadków Lubartowskiego, żony jego Emilii, Grotowskiego i strażników ziemskich.

Obwiniiony Piwowarski współdziału w kradzieży tej zaprzeczył, przecząc zarazem wraz z żoną swą Maryjanną i zarzutowi przechowywania Orłowskiego lub jego współników, gdyż żadnego z nich nie znają, nie znali i nigdy w życiu nie widzieli. Co do znalezionych wreszcie u nich przedmiotów tłumaczyli się, że jedne z nich kupili, a inne w polu leżące znaleźli.

Świadkowie jednak Małgorzata i Ludwika Czerwińskie wbrew powyższemu twierdzeniu zeznały, iż przedstawieni im przy śledztwie Orłowski i oboje Piwowarscy przyjeżdżali do nich razem wraz z J. Kantorską, zowiącą Orłowskiego „swym narzeczonym” i opowiadającą, że zamieszkuje u Piwowarskich.

Inny zaś znów świadek, Julijanna Cichura, zeznała: że siostrzeniec jej Ant. Kijewski, zamieszkały u niej, po wypuszczeniu z więzienia, do października 1877 r., a potem z pobytu niewiadomy, po zjawieniu się w styczniu 1878 r. udał się z zeznającą na jarmark do Będkowa; i tam kupował różne przedmioty, rozpowiadając, że sprawunki te robi „dla panny swego pana” jak nazywał zwykle Orłowskiego;—że przepędzili święta Bożego Narodzenia wspólnie u Piwowarskich i t. p. Następnie zaś w dalszej rozmowie, na przedstawienie, że powinien się wstydić kraść oświadczył: „że kiedy tacy porządni ludzie jak Piwowarscy to robią, to i jemu nie wstyd” przy czem zauważyła na nim koszulę z kradzieży u Ratuszewskiego pochodzącą.

Świadek nakoniec Walenty Pietrzak zeznał: że u Piwowarskich widywał jakąś młodą dziewczynę, (jak się pokazało z naocznego zestawienia—J. Kantorską), która często walała gości i przez Piwowarskich bardzo uważaną była.

*VIII. Napad na dom dróżniczy przy dr. żel. warszawsko-wiedeńskiej.* 21 stycznia 1878 r. około 9-iej wieczorem kilku ludzi podeszło do domku Nr. 101 przy dr. żelaznej (pomiędzy Krzyżanowem a Cekanowem) i zawoławszy mieszkającą tamże dróżniczkę Dobrzyńską, zażądali wskazania drogi do jakiejś wioski—poczem znikli w leżącym na przeciwko lesie. Po upływie jednak niespeł-

na pół godziny, powrócili w liczbie 8 i jeden z nich rzucił się na cofającego się we drzwi Dobrzyńskiego i zranił go w głowę; inni, po wybieciu okna, wdarli się do izby, gdzie grożąc śmiercią żądali „pieniędzy.” Żona zranionego oddała im wtedy rs. 15 i klucz od skrzynki z odzieżą i bielizną. Napastnicy uzbrojeni byli tylko w pałki; najgłośniej dowodzący między nimi mówił, że jest „Orłowskim.”

Poškodowani Dobrzyńscy i służący ich Gniewoszewska w przedstawionym sobie, po jego ujęciu, Orłowskim, jednoznacznie poznali owego człowieka, który w czasie napadu nazywał się tem mianem,—obwiniiony wszakże do napadu tego się nie przyznał, oświadczając, że w tym czasie włóczył się po różnych miejscach, gdzie jednak, tego już nie pamięta.

*IX. Kradzieże u Jakóba Siejary i Moška Szterna.* W jesieni 1877 r. we wsi Szczukocicach, przez podkopanie się do śpichlerza, skradziono różne przedmioty, a między innymi kozuch i około 20 funtów lnu.

Podejrzenie spełnienia tej kradzieży padło na Wojciecha Grzaneckiego, z powodu, iż żona tegoż odwoziła len do matki swej Wysockiej do Piotrkowa, poznany następnie jako własny przez poszkodowanego. Podejrzenie to poparło jeszcze zeznanie w charakterze świadka, Ludwika Sobolewskiej, opiewające: że gdy w zimie t. r. przyjechała z Grzaneckim do Piotrkowa, tenże, mając różne worki na furze, dobył z jednego z nich kozuch i zaproponował jej, aby go sprzedała, czego mu wszakże stanowczo odmówiła.

Obwiniiony W. Grzanecki spełnienia kradzieży tej nie przyznał; zostający zaś pod zarzutem innych przestępstw J. Orłowski, w przedmiocie tym uczynił dobrowolne zeznanie, utrzymując, że kradzieży u Siejary dokonał wspólnie z Grzaneckim, od którego odebrał potem rs. 10, gdy tenże zabrał wszystkie skradzione przedmioty. Opisane okoliczności towarzyszących spełnieniu czynu zupełnie zgadza się z rzeczywistością.

Jednocześnie obwiniiony Orłowski zadyktował przyznanie się do dwóch jeszcze innych przestępstw, a mianowicie:

1) do skradzenia, przy wybieciu okna we wrześniu 1877 r. u Moška Szterna w gminie Górki, zamkniętego tłumoka z rzeczami i fuzy;

2) do kradzieży w listopadzie tegoż roku w Piotrkowie, na przedmieściu, za mostem drogi żelaznej, z zamkniętej obórki krowy graniastej, którą odprowadził do Augustynowa do Piwowarskich, a ci ją zaraz zarżnęli. (Po sprawdzeniu, poszkodowanym był mieszczanin Fr. Grzębiński).

*X. Kradzież krów w Cekanowie.* W nocy 15 listopada 1877 r. we wsi Cekanowie, z zamkniętej obory dzierzawcy St. Salacińskiego uprowadzono 4 krowy. Ze wskazówki udzielonej przez Teofila Piotrowskiego na zasadzie wygadania się włościanki Płatkówki, powzięto podejrzenie, że kradzieży dopuścił się Orłowski ze współdziałaniem włościan Grzaneckiego i Porczyńskiego.

Obwiniiony Orłowski do kradzieży tej przyznał się zgodnie z podaniem poszkodowanego, utrzymując zarazem, że dwie krowy oddał Grzaneckiemu, a dwie drugie Porczyńskiemu; ci jednak obadwaj, badani z kolei, do współdziałania się nie przyznali i odbioru krów zaprzeczyli.

(dok. nast.)